

Doktryna odwołująca się do przymysłów Jerzego Giedroycia, a zwana, naszym zdaniem zupełnie bezzasadnie, „jagiellońską”[1], propaguje budowę grupy państw wschodnioeuropejskich z Polską na czele, który to blok mógłby stanowić przeciwwagę wpływom rosyjskim. W skład nowej Rzeczypospolitej miałyby wchodzić głównie państwa obejmujące przedrozbiorowe ziemie polskie: Republika Litewska, Białoruś i Ukraina.

Niespójna strategia realizacji

Teoria ta nie ma stałej strategii realizacji, a wręcz co kilka lat obserwujemy kardynalne zmiany owej metody.

Dwadzieścia lat temu utrzymywano, iż to Unia Europejska (a przede wszystkim Niemcy) będzie wspierać Polskę (jako jej nową marchię) w rozszerzaniu Unii na Wschód. Na terytorium powiększonej na Wschodzie Europy zawiązać się miał sojusz państw, który to projekt, dla pobudzenia wyobraźni Polaków i wpłynięcia na naszą motywację, określano, niezbyt adekwatnie, nową Rzeczpospolitą.

Z kolei piętnaście lat później polityka „jagiellońska” miała być prowadzona przy wsparciu Stanów Zjednoczonych i milczącej akceptacji państw Unii Europejskiej. Jej celem nie było już jednak członkostwo Białorusi i Ukrainy w UE, lecz „demokratyzacja” tych krajów i oczywiście odsunięcie za Dniepr wpływów imperium euroazjatyckiego.[2] Coraz mniej już też mówiono o ramach instytucjonalnych mogących połączyć państwa regionu bałtycko-czarnomorskiego.

Choć do rozgrywek z Aleksandrem Łukaszenką na Białorusi ochoczo sięgnięto po mniejszość polską, to słabo był akcentowany, zapewne z racji trudności w jego sformułowaniu, bezpośredni polski interes narodowy w obalaniu niedemokratycznych reżimów w Mińsku i Kijowie. Polityka „jagiellońska” torowała bowiem w rzeczywistości drogę interesom lobby żydowskiego, reprezentowanym m.in. przez międzynarodowego finansistę, założyciela Fundacji Batorego, Georga Sorosa.

Natomiast w ostatnich latach, wobec wyraźnego zbliżenia niemiecko – rosyjskiego, doktryna „jagiellońska” upodabnia się do znanej z okresu międzywojennego teorii równowagi pomiędzy dwoma wrogami: Moskwą i Berlinem.[3]

Polska międzywojenna była krajem wielokrotnie silniejszym od III RP. Miała sprawny, oddany państwu aparat administracyjny, nowoczesne koleje, potrafiła uzbroić milionową armię lądową, dysponowała nowoczesną i rozbudowaną marynarką wojenną, państwowym Centralnym Okręgiem Przemysłowym. Na jej czele stali polscy patrioci, a naród wychowany był w duchu służby Ojczyźnie. Mimo to, koncepcja dwóch wrogów, przyjęta w ostatnich latach rządów sanacji, przywiodła międzywojenną Rzeczpospolitą do katastrofy. W ciągu niespełna trzech tygodni września 1939 r. została ona zmiażdżona i rozszarpana przez III Rzeszę i Związek

Socjalistycznych Republik Sowieckich, przy czynnym udziale Republiki Litewskiej, Słowacji oraz komunistów, jak też separatystów ukraińskich, białoruskich i żydowskich. Konsekwencją doktryny dwóch wrogów była śmierć sześciu milionów polskich obywateli, eksterminacja niemalże w 100 % narodowych elit, utrata połowy terytorium oraz półwiekowa okupacja Kraju, z której skutkami nie możemy uporać się do dziś.

Marszałek Józef Piłsudski przestrzegał swoich współpracowników i następców przed strategią dwóch wrogów oraz wojną na dwa fronty. Tłumaczył, że byłoby to narodowym samobójstwem. Mimo to, ówczesni przywódcy niepodległej Polski nie usłuchali nauk Wielkiego Marszałka.[4]

Wydawać by się mogło, że doświadczenie II wojny światowej i powojennej okupacji sowiecko-żydowskiej powinno być bolesną lekcją przed ponownym lansowaniem takich teorii.

Okazuje się zaś, że powróciła ona do polskiego arsenału dogmatycznego, obok hasła walki „za wolność waszą (sic !) i naszą”.

Poza brakiem konsekwentnej strategii działania, **doktryna szumnie nazywana „jagiellońską” pozbawiona jest także spójnej koncepcji ideowej**. I tak np. z jednej strony jej propagatorzy wzywają do przeciwstawienia się interesom niemieckim i rosyjskim w Europie Środkowowschodniej, z drugiej zaś karmią Polaków lękiem przed Niemcami, gdy co poniektórzy z nas ośmielają się wspominać o polskich prawach do Wilna i Lwowa. Wtedy konsekwentnie otrzymujemy reprimendę: siedźcie cicho, bo Niemcy odbiorą nam Śląsk i Pomorze. Gdzie więc logika? Czy się Germanom mamy przeciwstawiać, czy też się ich bać?

Brak debaty naukowej

Oficjalna nauka wyższa w III RP w obszarze politologii jest dla sprawy polskiej prawie że bezużyteczna. Nie są bowiem prowadzone poważne badania nad aspektami bezpieczeństwa narodowego i źródłami zagrożeń dla naszej Ojczyzny. Ci zaś polscy patrioci, którzy na katedrach uniwersyteckich chcieliby zajmować się takimi newralgicznymi tematami, muszą liczyć się z różnymi szykanami i przeciwdziałaniem władz uczelni, coraz silniej uzależnionych od wpływów polityków liberalno-lewicowych, a przede wszystkim od grantów i stypendiów z państw, z których niebezpieczeństwo dla Polski pochodzi.[5]

Ze względu na brak opracowań naukowych i debaty uniwersyteckiej w kwestiach istotnych dla Państwa Polskiego, poszczególne partie i ich przywódcy, kierując się przekonaniem części Polaków, albo też jedynie własnymi emocjami, subiektywnymi odczuciami, przy niepełnej znajomości zagadnienia, kreślą mocą własnego autorytetu scenariusze polityki zagranicznej Polski. Następnie założenia te przekazywane są do realizacji aparatowi dyplomatycznemu. Jakie będą tego skutki dowiemy się za lat kilkanaście, najwyżej kilkadziesiąt.

Wpływy obcych graczy

W naszej Ojczyźnie zderzają się interesy kilku obcych potęg. Prowadzą one grę dyplomatyczną, jak również niejawną działalność informacyjną i wywiadowczą, w celu spętania polskiej państwowości i uzyskania dla siebie określonych korzyści. Wprawdzie nie wszyscy rozgrywający są dla naszego Kraju tak samo niebezpieczni, ale też nie każdy z nich jest równie zdeterminowany.

Przyjrzyjmy się tym najbardziej zaangażowanym.

Niemcy

Numerem jeden w naszej ocenie są Niemcy. **To zdecydowany przeciwnik idei odbudowy Rzeczypospolitej, kolidującej z planami Berlina wzniesienia imperium europejskiego, nowej Rzeszy.**[6] W dalekosiężnych zamiarach tego ośrodka idzie o zawładnięcie polskimi ziemiami zachodnimi i północnymi wraz ze zneutralizowaniem polskiego oporu wobec tej polityki.

Nadmiernie przeludnionemu państwu nad Łabą ziemie polskie są niezbędne dla zapewnienia koniecznej przestrzeni życiowej.[7] Z obszarów tych Germanie usunęliby przynajmniej najbardziej niepożądaną dla nich część ludności lechickiej – osoby o wysokiej świadomości narodowej, polskich działaczy społecznych i kulturalnych. Pozostała część populacji słowiańskiej mogłaby ewentualnie na włączonych do Republiki Federalnej obszarach pozostać w charakterze taniej siły roboczej.[8]

Należy też zauważyć że Niemcy są społeczeństwem uważającym Polaków (i w ogóle wszystkich Słowian) za ludność mniej wartościową.

Rozbrojenie naszego sprzeciwu wobec interesów Berlina następuje poprzez przejmowanie krajowych mediów, politykę sponsoringu i uzależniania od siebie uczelni wyższych, ubezwłasnowolnianie władz państwowych przez instytucje europejskie, a przede wszystkim, zadłużanie Polski w bankach i podmiotach niemieckich oraz europejskich, kontrolowanych przez naszych zachodnich sąsiadów. Ojczyzna nasza jest wobec tych działań całkowicie nieporadna. Co więcej, **niektóre środowiska polskie dają się zwabić ma hasła o imperium europejskim, bez refleksji, iż chodzi tu w istocie o korzyści niemieckie.**[9]

Żydzi i USA

Drugą siłą rozgrywającą w III RP niepolские interesy, jest międzynarodowe i, współdziałające z nim w naszej Ojczyźnie, krajowe lobby żydowskie. Jego wpływy w Polsce datują się od okupacji sowieckiej w roku 1944. Wówczas to, po zdobyciu naszego Kraju przez Armię Czerwoną i pacyfikacji przeprowadzonej

bezpośrednio przez wojsko i służby specjalne ZSRS, sowieci powierzyli wypełnianie swoich interesów nad Wisłą wybranym przez siebie przedstawicielom, wśród których kluczowe miejsce zajęli komuniści pochodzenia żydowskiego[10].

Erozja systemu komunistycznego i rozpad ZSRS spowodowały, że osadzeni w Polsce żydowscy przedstawiciele okupanta sowieckiego zachowali wprawdzie uprzywilejowaną pozycję społeczną, niemniej jest ona, w dłuższej perspektywie czasowej, zagrożona przez możliwość ponownego zorganizowania się ludności chrześcijańskiej. Dlatego **lobby to potrzebuje sprzymierzeńców, którzy, za cenę określonych koncesji kosztem Polski i Narodu Polskiego, przyjmą rolę nowego okupanta zewnętrznego (metropolii kolonialnej, suzerena), podtrzymującego narzucone nam przez bolszewików „elity”**. Taką metropolią mogłyby być w szczególności Stany Zjednoczone, co byłoby przez „elity” III RP pożądane tym bardziej, że wpływy amerykańskie w Polsce są przez społeczeństwo chrześcijańskie odbierane raczej pozytywnie. Większości Polaków USA jawią się wyłącznie jako cenny sojusznik przeciwko Niemcom i Rosji. Przeciętny nasz rodak nie ma też możliwości dokonania pogłębionej analizy, jakie są wszystkie interesy amerykańskie w naszym Kraju.

Tymczasem **administracja waszyngtońska kontrolowana jest przez lobby żydowskie.[11]** Tym samym trzeba uznać, że w znacznej mierze polityka Stanów Zjednoczonych w Polsce realizuje interesy tej właśnie grupy. Chodzić tu może np. o:

- wzmocnienie siły i wpływów nad Wisłą elit pochodzenia żydowskiego,
- zapewnienie nieskrępowanej możliwości osiedlania się w Polsce ludności z innych kultur i cywilizacji[12],
- wywieranie presji na nasze państwo w celu wypłaty odszkodowań za byłe mienie żydowskie,
- ustanowienie nadzoru nad obsługą polskiego zadłużenia wobec międzynarodowej finansjery,
- zapewnienie polskiego wsparcia politycznego i militarnego przeciwko państwom wrogim Izraelowi.

Nie ma też pewności, czy interesów reprezentowanych przez USA nie da się pogodzić, kosztem naszej Ojczyzny, z dążeniami Berlina, czy też Moskwy. Tym bardziej, że **wspierane przez politykę amerykańską „elity” III RP zdają się być skłonne, w zamian za akceptację swojej uprzywilejowanej pozycji w Polsce i udzielone im poparcie w utrzymaniu władztwa nad ludnością tubylczą, do wymiernych koncesji kosztem Polski na rzecz mocarstw trzecich.**

Ważnym elementem takiej strategii może być nie tylko wyprzedaż mienia narodowego obcemu kapitałowi, nierzadko za symboliczną złotówkę, ale również przyjmowanie rozwiązań ustrojowych likwidujących suwerenność III RP i dopuszczających udział zagranicznych sił policyjnych w pacyfikacji niezadowolenia

społecznego w naszym Kraju.

Rosja

Kolejnym graczem w Polsce – poza Niemcami, lobby żydowskim i USA – jest Rosja.

Jako państwo typu imperialnego, dąży ono do rozszerzania swoich wpływów w różnych regionach świata. Sprzeciwia się gwałtownie realizacji idei Międzymorza bałtycko-czarnomorskiego. Niemniej, **z ambicjami mocarstwowymi Moskwy nie wiąże się ani żądanie od Polski określonych ustępstw terytorialnych, ani też wyrzeknięcia się własnej tożsamości i systemu aksjologicznego cywilizacji łaćwińskiej, czemu przyświecają ideologiczne napaści ze strony zdegenerowanego Zachodu.** Rosjanie nigdy też nie okazywali Polakom swojej wyższości, nawet gdy nas zwyciężali i gnali na Sybir. Wręcz przeciwnie, bardzo często udzielali polskim zesłańcom pomocy. Niechęć zaś części mieszkańców Federacji Rosyjskiej, zwłaszcza bolszewików, do Polski, wynika z silnego kompleksu niższości wobec Polaków i naszej kultury, a nie, jak u Niemców, z poczucia wyższości.

Państwo nad Wołgą boryka się z poważnymi problemami demograficznymi na ogromnym swoim terytorium i w żaden sposób nie byłoby w stanie skolonizować Polski, czy też określonych jej części. Nie zgłasza nawet, jak się wydaje, pretensji do sporej części ziem polskich znajdujących się aktualnie we władaniu naszych wschodnich sąsiadów. Poza obszarem jej bezpośredniego zainteresowania leży na pewno Lwów i Wilno.

Moskwa nie wykazuje także nadmiernego zainteresowania dalszym podtrzymywaniem u nas okupacyjnych „elit”.

Wprawdzie obecne „elity” w Polsce zostały zainstalowane właśnie przez ZSRS (poprzednika Federacji Rosyjskiej), tym niemniej należy zauważyć, że nie składają się one z Rosjan. W roku zaś 1989 stronnictwo okupacyjne uznało, iż przymierze z Rosją stało się dla niego z różnych względów nieperspektywiczne.[13] I dlatego „elity” III RP zdecydowanie bardziej wolą mieć dziś za suzerena podatne na wpływy syjonistyczne Stany Zjednoczone, ewentualnie liberalno-lewacką Unię Europejską, a najlepiej Izrael, niż odchodzącą coraz bardziej od bolszewizmu w kierunku chrześcijaństwa Federację Rosyjską.

Próby budowy nowej Rzeczypospolitej spotykać się więc będą ze zdecydowanym przeciwdziałaniem sąsiadów: narodowych Niemiec i imperialnej Rosji. O ile jednak sprzeciw RFN uwarunkowany jest jego agresywnymi zamiarami wobec naszego Kraju, o tyle opór spadkobierczyni państwa carów wynika raczej z obawy o własne bezpieczeństwo, narażone poprzez instalację na Białorusi i Ukrainie wpływów amerykańskich (baz wojskowych, rakiet, przejścia kontroli nad rurociągami, portami, itp.).

Trzeba zdawać sobie też sprawę, że Moskwa jest skłonna, dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa, do ścisłego współdziałania z Berlinem, w celu usunięcia Amerykanów z Europy Środkowowschodniej. A będzie to oznaczało, w przypadku sukcesu tej polityki, silne osadzenie się Germanów w tej części kontynentu. Koncesją Rosji na rzecz Niemiec mógłby być nawet obwód kaliningradzki, z którym nie jest ona historycznie i kulturowo związana.

Zasadność powyższego rozumowania zdają się potwierdzać dokonane przez geopolitycznych ekspertów analizy źródeł jawnych CIA, GRU i szeregu instytutów badawczych, a także prac Alvina Tofflera, Zbigniewa Brzezińskiego i Samuela Huntingtona, skutkujące ułożeniem prawdopodobnej mapy Europy w roku 2035. Analizy te niewątpliwie uwzględniły interesy wszystkich powyżej wymienionych ośrodków siły, jak też brały pod uwagę skutki zderzenia się polskiej polityki „jagiellońskiej” z interesami niemieckimi i rosyjskimi.[14]





źródło: <http://www.kresy.pl/publicystyka,analizy?zobacz/rosja-wymieni-kaukaz-na-bialorus-i-ukraine>

Przeszkody w rozeznaniu racji stanu Polski

Jednocześnie należy zauważyć, że **pomimo, iż państwo moskiewskie nie ma jakichkolwiek roszczeń terytorialnych wobec Polski, to właśnie przeciwko niemu wymierzona jest doktrynalna wizja Jerzego Giedroycia. Świadczy to więc, jak się wydaje, że w obecnych uwarunkowaniach geopolitycznych ideologia ta uzasadniona jest nie tyle interesem Polski i autentycznym zagrożeniem rosyjskim, ile resentymentami z bolesnej przeszłości, a w przypadku stronnictwa okupacyjnego,**

zdyktowaniem emocji Polaków dla realizacji polityki sprzecznej z naszym interesem narodowym.

Biorąc zaś pod uwagę animozje i uprzedzenia polsko-rosyjskie, tkwiące głęboko w podświadomości przedstawicieli obu narodów, każde działanie jednego sąsiada rodzi emocje u drugiego. Ten splot wzajemnej niechęci i lęku uniemożliwia racjonalną ocenę motywacji rywala, rozpoznanie własnych narodowych interesów i jakiegokolwiek dla ich realizacji współdziałanie.

Oceniając politykę państwa nad Wołgą głównie przez pryzmat antyrosyjskich uprzedzeń, nie będziemy w stanie prawidłowo określić, czy prawdopodobne dążenie Moskwy do reintegracji terytoriów zamieszkiwanych przez ludność rosyjską, będzie jeszcze przejawem staroświeckiego imperializmu, czy też już realizacją interesów narodu. Nie dostrzeżemy więc ewentualnej zmiany w Rosji polityki imperialnej na narodową.

Międzymorze wobec polityki „jagiellońskiej”

Jakkolwiek zwrot w strategii Moskwy nie wpływałby znacząco na bezpieczeństwo niektórych etnosów, np. Łotyszy i Estończyków, których kraje zamieszkują znaczące diaspory rosyjskie, to miałyby one kapitalne znaczenie dla wielu innych sąsiadów Federacji Rosyjskiej. Odpowiadałby na pewno interesom Republiki Litewskiej, w której mniejszość rosyjska jest nieliczna i geograficznie rozproszona.[15] Należy się zatem spodziewać, że **państwo Żmudzinów wystrzeże się będzie udziału w koalicji „jagiellońskiej”**. Bo niby po co miałyby ryzykować starcie z Rosją? Dla wzmocnienia wpływów polskich na Wschodzie? W celu emancypacji ludności lechickiej na Wileńszczyźnie?

Z kolei Białoruś jest tak silnie związana kulturowo i gospodarczo z Federacją Rosyjską, że może z własnej woli przyłączyć się do tego państwa. Tym bardziej, że pomiędzy oboma krajami nie widać zauważalnych różnic cywilizacyjnych, językowych, mentalności, itd. Dlaczego więc Mińsk miałyby porzucić poważnego sojusznika na rzecz Polski? Czy po to, żeby wpaść w ręce Amerykanów (syjonistów) i żeby wypłacać odszkodowania Żydom? Byłyby to niewątpliwie poważne kwoty, biorąc pod uwagę, że miasteczka na północno - wschodnich Kresach Polski (obecnie właśnie Białoruś) były zasiedlone przez ludność żydowską w skali wyższej nawet niż 50% mieszkańców.

A może Białorusini po to mieliby porzucić Rosję, aby promować odrodzenie się polskich wpływów na Grodzieńszczyźnie i Wileńszczyźnie, zwarcie zamieszkiwanych przez naszą ludność autochtoniczną?

Podobnie może okazać się nieporozumieniem stawianie w polityce „jagiellońskiej” na Ukrainę. I to nie tylko z uwagi na silny antypolski szowinizm na zachodzie tego kraju i potężne wpływy rosyjskie na południu i wschodzie, ale także dlatego, że sama ukraińskość nie jest tożsamością w pełni uformowaną i analitycy biorą pod uwagę wyodrębnienie się nowej narodowości na greckokatolickim zachodzie kraju oraz rozpad republiki.[16]

Co ciekawe, przedstawiona powyżej mapa zakłada nabytki terytorialne Ukrainy - Galicji kosztem polskiego Podlasia, Chełmszczyzny, Zamojszczyzny oraz Podkarpacia. Można w tym dostrzegać rezonans na oficjalne przeprosiny polskich władz państwowych za Akcję „Wisła” i towarzyszące im, otwarcie już wysuwane przez nacjonalistów ukraińskich, roszczenia terytorialne wobec Polski. Obie te postawy z całą bowiem pewnością zostały odnotowane przez międzynarodowych graczy i uwzględnione w strategii ewentualnego rozbioru Polski.

Wdrożenie planów Jerzego Giedroycia zostanie zatem zapewne pokrzyżowane nie tylko przez opór Niemiec i Rosji, ale także brak zainteresowania tą koncepcją ze strony Żmudzinów, Białorusinów i Ukraińców.

Liga Środkowoeuropejska

Biorąc pod uwagę przewidywany przez analityków stan interesów w Europie, który może zostać wypełniony do roku 2035, wydaje się, że optymalnym oparciem dla Polski byłyby narody leżące na południe od nas. W szczególności Czechy, Węgry, Słowacja, Chorwacja i ewentualnie inne jeszcze kraje bałkańskie. Państwa te, stworzone są przez etnosy trwale ukształtowane, które będą bronić suwerenności i integralności swoich ojczyzn. Mogą one być dla nas cennymi sprzymierzeńcami, a my dla nich.[17] Stałoby się to tym łatwiejsze, że nie ma między nami jakiegokolwiek niechęci i sprzeczności interesów.

Jeżeli więc mamy odnieść wymierne korzyści z amerykańskiego zainteresowania naszą częścią Europy, to nie należy go sprowadzać do wsparcia w budowie utopijnej, wielonarodowej Rzeczypospolitej i zaostrzania konfliktu z Moskwą, ale trzeba by je wykorzystywać do usuwania wpływów innych mocarstw z Europy Środkowej sensu stricte oraz wyprowadzenia tego regionu z Unii Europejskiej.

Budowa Polski suwerennej i zgromadzenie wokół niej innych państw Europy Środkowej musi nastąpić, siłą rzeczy, przede wszystkim przez przeciwstawienie się potomkom Teutonów.

Na tym zatem etapie realizacji polskiego jądra cywilizacyjnego konieczne jest uspokojenie szczególnej wrażliwości euroazjatyckiego imperium, któremu należy wyraźnie dać do zrozumienia, że współdziałanie państw Europy Środkowej (Ligi Środkowoeuropejskiej) stanowi reakcję na hegemoniczne ambicje Niemiec, a nie Rosji.

Dostrzegając głębię polskiej myśli mocarstwowej wyrażoną m.in. przez Wojciecha Kwasieberskiego[18] i zasadność oparcia wpływów cywilizacji polskiej na granicy Rzeczypospolitej z roku 1772, rozumiemy wszelako, iż nie może to nastąpić, dopóki imperium euroazjatyckie bronić tam będzie swoich wpływów, a oporu jego przełamać nie będziemy w mocy, oraz dopóki od zachodu zagrażać nam będzie potęga germańska. W naszej więc ocenie **najbardziej skuteczna dla budowy suwerennej Polski jest strategia małych kroków:**

- najpierw ustanowienie Ligi Środkowoeuropejskiej,
- następnie wyjście owego bloku państw z Unii Europejskiej,
- później, o ile osłabną w Moskwie tendencje imperialne, sojusz Ligi Środkowoeuropejskiej z Federacją Rosyjską,
- w końcu zaś rozluźnienie więzi z USA i uzyskanie zgody Moskwy na polską wyłączność do obszarów na zachód od linii traktatu ryskiego z 1921 r. Na okoliczność, że rozgraniczenie takie nie antagonizowałoby Rosji i mogłoby zostać przez nią zaakceptowane, zwracał uwagę Wojciech Kwasiebski.[19]

W każdym razie **wykluczanie pozytywnej roli Federacji Rosyjskiej w jakiegokolwiek konfiguracji geopolitycznej Polski wydaje się pośpieszne i ryzykowne.**

Interesy polsko-rosyjskie

Wprawdzie dzisiejsza Rosja jest krajem imperialnym, dla którego argumenty o możliwej płaszczyźnie porozumienia polsko - rosyjskiego na gruncie interesów narodowych nie są zrozumiałe, tym niemniej polityka polska nie powinna zarzucać wysiłków zjednania sobie społeczeństwa tego kraju. **Gdyby bowiem władzę w Moskwie przejęli nacjonaliści**, co jest zupełnie realne (środowiska demokratyczne mają mniejsze szanse), **podejście rządu rosyjskiego do partnerstwa z Polską może ulec zasadniczej zmianie. Mogłaby ona stać się wówczas dla naszego Kraju oparciem przed różnymi postaciami agresji idącej z Zachodu.**

Można się spodziewać, że w XXI wieku kraj nad Wołgą spotkają wielkie wstrząsy, które mogą zasadniczo zmienić kształt i charakter tego państwa. Nie należy zwłaszcza wykluczać, że ewentualnej utracie władztwa nad ziemiami za Uralem towarzyszyć będzie odrzucenie przez Rosjan idei imperialnej. Pogłębi się też zapewne w byłym państwie carów zapaść demograficzna. Gracz ów może również utracić, wskutek rozwoju nowych źródeł energii, dotychczasowe dochody ze sprzedaży ropy i gazu.

Wszystkie te czynniki mogą spowodować, że Rosja stanie się krajem prowadzącym politykę interesu narodu rosyjskiego, a nie imperium euroazjatyckiego. Dla takiego państwa Polska wraz z Ligą Środkowoeuropejską mogłaby być perspektywicznym partnerem, korzystniejszym niż np. Ukraina, a być może nawet Niemcy.[20]

Wydaje się zatem, że nie leży w interesie Narodu Polskiego antagonizowanie Rosjan koncepcją nowej Rzeczypospolitej, którą naród rosyjski odbiera jako zagrożenie dla siebie, a która i tak nie ma, w obecnym układzie sił w Europie, realnej szansy powodzenia. Antagonizowanie Moskwy jest tym bardziej nierozsądne, że Berlin tylko oczekuje sposobności, aby zrewidować układ jałtański -

poczdamski[21], a do zaanektowania naszych ziem zachodnich i północnych potrzebna jest mu zgoda Rosji.

Poza tym, spośród wszystkich obcych graczy w Polsce, jedynie Federacja Rosyjska nie ma interesu w spłacaniu przez Polaków wielosetmiliardowych pożyczek zagranicznych zaciąganych przez rząd Donalda Tuska, które będą największym ciężarem dla Narodu Polskiego na najbliższe pokolenia, paraliżującym nasz rozwój biologiczny i cywilizacyjny.

Poza wieloma innymi korzyściami ze współdziałania z Rosją, można by też oczekiwać od niej przychylności dla naszego powrotu na ziemie, którymi z racji etnicznych, historycznych i kulturowych jesteśmy żywo zainteresowani, a które nie są przecież zamieszkiwane przez Rosjan.

Współpraca z USA

Niezależnie od powyższego uważamy, że **Polska winna, na ile to możliwe, zabiegać o jak najdłuższe pozostawanie amerykańskich wojsk okupacyjnych w Niemczech, będących obecnie jedynym gwarantem naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz wykorzystywać zamorskiego sojusznika do wyodrębnienia z Unii Europejskiej środkowoeuropejskiego ośrodka siły, składającego się z Polski, Węgier, Czech, Słowacji, Chorwacji i innych ewentualnie państw bałkańskich. Jednocześnie należy hamować te zapędy USA, które zmierzają do realizacji w Polsce interesów lobby żydowskiego, jak też oponować przeciwko wciąganiu naszego Kraju w amerykańskie rozgrywki z Rosją o kontrolę nad złożami ropy, gazu i innych surowców na Kaukazie i w Azji Środkowej.** Jeżeli celów tych polska dyplomacja nie mogłaby, lub nie chciałaby osiągnąć, dalsze współdziałanie naszych władz ze Stanami Zjednoczonymi nie służyłoby dobrze Narodowi Polskiemu.

Bilans polityki quasi-jagiellońskiej

Reasumując rozważania nad klęską polityki quasi-jagiellońskiej, pragniemy wskazać, że **pomimo, iż od rozpadu ZSRS i powstania nowych państw na obszarze Międzymorza bałtycko-czarnomorskiego upłynęło przeszło dwadzieścia lat, nie osiągnęła ona żadnych trwałych sukcesów.** Nie tylko nie ustanowiono pomiędzy Polską a Republiką Litewską, Republiką Białoruś i Republiką Ukrainy jakichkolwiek więzi instytucjonalnych, ale nie zdołano nawet rozwiązać kwestii koniecznych dla zapewnienia dobrego sąsiedztwa i wzajemnego zaufania w relacjach między naszymi narodami.

Nie ostygł, a wręcz rozpalił się na nowo, antypolski szowinizm Żmudzinów i zachodnich Ukraińców. Nie udało się też rozwiązać problemu poszanowania praw narodowych i obywatelskich naszych rodaków na Wschodzie: prawa do ojczystego imienia i nazwiska, narodowego szkolnictwa, zwrotu zagrabionej ziemi, możliwości używania języka polskiego w urzędach na terenach zamieszkiwanych zwarcie przez Polaków, podwójnego nazewnictwa

ulic i instytucji w tych miejscowościach, itd. itp.

Mnożą się natomiast, szczególnie w państwie Żmudzinów, wymyślne szykany skierowane przeciwko ludności lechickiej.

Nie da się już też ukryć, że **wskutek polityki „jagiellońskiej”, Polska pozostała w Europie Środkowej osamotniona, w kleszczach serdecznie nas ściskającego niemieckiego hegemonu, mającego wobec nas nieprzyjazne zamiary. Resztki naszej suwerenności pozostają zaś na łasce Stanów Zjednoczonych, co otworzyło drogę realizacji w naszym Kraju interesów lobby żydowskiego.**

Polityka „jagiellońska” doprowadziła do politycznego i militarnego uzależnienia Polski od tych państw i lobby, u których rząd Donalda Tuska potężnie nas również zadłużył. Poziom naszych zobowiązań wobec zagranicznej finansjery wynosi już z kilkaset miliardów euro. Jest to kwota niemożliwa do zwrotu przez żyjące pokolenie Polaków. Tym samym, realizując politykę quasi-jagiellońską, spadliśmy do kategorii już nie klienta USA czy Niemiec, ale obszaru kolonialnego. **Trudno zaś wyobrazić sobie odzyskanie podmiotowości Polski, jej rozwój cywilizacyjny, jak też powstrzymanie pauperyzacji i odpływu z Kraju ludności, przy obsłudze tego zadłużenia.**[22]

Jak zatem wyglądałoby obecnie międzynarodowe położenie Polski, gdyby owe dwadzieścia kilka lat temu, zamiast na politykę „jagiellońską”, postawiono na zacieśnianie więzi z Węgrami, Słowacją, Czechami, Chorwacją i innymi krajami bałkańskimi?

[1] [Cz. Podlidecki, Doktryna quasi-jagiellońska](#), 9.03.2012.

[2] Owocami polityki „jagiellońskiej” na przełomie 2004/2005 r. była pomarańczowa rewolucja na Ukrainie, a następnie aksamitna rewolucja w Gruzji.

[3] O ile jednak w poprzednich dwóch stadiach doktryna „jagiellońska” była w Polsce realizowana przez obóz władzy, przy pełnym konsensusie wszystkich sił parlamentarnych, to w fazie ostatniej stała się domeną parlamentarnej, posmoleńskiej opozycji. Rząd bowiem, w osobie Ministra Spraw Zagranicznych Radka Sikorskiego, ogłosił fiasko tej polityki i wezwał Niemcy do przyjęcia odpowiedzialności i przywództwa w Unii Europejskiej.

[4] To zadziwiające, że za wzór męża stanu stawia się obecnie ministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej pułkownika Józefa Becka, który w sytuacji, gdy przeciwstawienie się roszczeniom niemieckim nie dawało żadnych szans powodzenia, zdecydowanie je odrzucił (choć nie były wygórowane), co skutkowało najazdem na

nasz Kraj niemieckiej i sowieckiej maszyny wojennej. Należy zauważyć, że kraje znajdujące się w podobnej do Polski sytuacji (np. Republika Litewska, Czechosłowacja) przyjmowały żądania niemieckie (dotyczące rejonu Kłajpedy i Sudetów), co uchroniło je przed genocydem ludności, a w przypadku państwa Żmudzinów, także przed stratami terytorialnymi na rzecz Związku Sowieckiego. Co więcej, Litewska Socjalistyczna Republika Radziecka uzyskała, jako rzekomy uczestnik koalicji antyhitlerowskiej (w istocie Żmudzini masowo kolaborowali z nazistowskimi Niemcami), nabytki terytorialne kosztem Polski. Odrzucić też należy argument, że Republika Litewska znalazła się po II wojnie światowej w sytuacji gorszej niż Polska, gdyż została włączona bezpośrednio do ZSRS. Jest to nieprawdziwe uproszczenie, albowiem w przeciwieństwie do Narodu Polskiego, bolszewicy nie dokonali masowej eksterminacji elit Żmudzinów i nie narzucili im elit okupacyjnych, wywodzących się z komunistów żydowskich. W czasie obecności w ZSRS Żmudzini mogli dość swobodnie pielęgnować swoją pamięć narodową, a ponadto sowieci przeprowadzili industrializację tego kraju na koszt Związku Sowieckiego, a nie za cenę lichwiarskich pożyczek zagranicznych.

[5] Do porządku dziennego weszło blokowanie przez „Gazetę Wyborczą” i ambasady obcych państw konferencji i sympozjów organizowanych na uniwersytetach przez środowiska patriotyczne i konserwatywne.

[6] Jest kwestią drugorzędą, czy organizm ten ma powstać w wyniku ewolucji Unii Europejskiej, czy też jako twór całkiem nowy.

[7] Dowodem na to może być masowe wykupywanie przez obywateli RFN polskiej ziemi rolnej.

[8] Taki model społeczeństwa funkcjonował na Górnym Śląsku, gdzie właścicielami bogactw naturalnych, przemysłu i kapitału byli Niemcy, a Ślązacy stanowili wyłącznie ludność robotniczą, praktycznie bez możliwości rozwoju narodowego i awansu społecznego.

[9] Zob. O. Kreczmar, *Akcja Europejska: albo rekonkwista albo requiem!*, „Templum Novum” 2013, nr 13, s. 69-71; tamże, s. 7; T. Gabiś, *Gry imperialne*, Kraków 2008.

[10] Tematykę okupacji Polski przez przedstawiciela nakreśla M.J. Chodakiewicz w pozycji *Żydzi i Polacy 1918-1955. Współistnienie – zagłada – komunizm*, Warszawa 2000, s. 382, oraz w pozycji *Po zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944-1947*, Warszawa 2008, s. 27.

[11] Zob. J. J. Mearsheimer, S. M. Walt, *Lobby izraelskie w USA*, Warszawa 2011.

[12] Imigranci będą wdzięczni „elitom” III RP za możliwość zamieszkania w Polsce, a ich kultura rozsadać będzie od środka cywilizację łacińskiej Polski. Ma to dla niepolskich interesów szczególne znaczenie, z uwagi na rozcieńczenie ludności polskiej w społeczeństwie wielokulturowym, osłabienie chrześcijańskiego systemu aksjologicznego i złamanie naszego oporu wobec elit wywodzących się z narodu wybranego. Ponadto może tu

także chodzić o ewentualne przeniesienie części ludności żydowskiej z ciągle zagrożonego wojną Izraela.

[13] Rosja jednoznacznie kojarzyła się Polakom ze zniewoleniem komunistycznym, co stronnictwo okupacyjne mogło łatwo zdyskontować, wysuwając hasła antyrosyjskie i proamerykańskie. Leżało to w bezpośrednim interesie „elit” III RP choćby z tego tylko względu, że zachowanie więzi z Rosją przypominałoby naszym rodakom o agenturalnym rodowodzie tych „elit”. Nie mogłyby się więc uwiarygodnić jako rzekomo antykomunistyczny komitet społeczny przy Lechu Wałęsie. Zamiana przez sowieckich kolaborantów wasalstwa wobec ZSRS na podporządkowanie się interesom mocarstw zachodnich dawała tak rozumianym „elitom” III RP możliwość rozgrywania antyrosyjskich uczuć Polaków i blokowania porozumienia się obu narodów słowiańskich na gruncie wspólnych interesów. Poza tym euroazjatyckie imperium gwałtownie się wówczas rozpadało, tracąc siłę polityczną, militarną i ekonomiczną, więc jego pomoc stronnictwu okupacyjnemu w zachowaniu status quo w Polsce i tak nie była możliwa.

[14] Koncepcje polityki proniemieckiej autorstwa Radka Sikorskiego i Donalda Tuska, czy też prezentowane np. przez czasopismo „Templum Novum”, jedynie powierzchownie różnią się od polityki „jagiellońskiej”, albowiem nie tylko nie usuwają, ale zasadniczo wzmagają zagrożenie ekspansji teutońskiej na ziemię polskie. Nawet zatem skorygowanie naszej polityki zagranicznej o owe strategie nie dałoby odmiennego obrazu mapy Europy AD 2035 od wskazanego powyżej.

[15] Zob. <http://www.kresy.pl/publicystyka,analizy?zobacz/czy-zmienia-sie-kierunek-polityki-zagranicznej-litwy>

[16] <http://www.kresy.pl/publicystyka,opinie?zobacz/kto-ty-jestes-galicjanin>

[17] Por.

[18] W. Kwasieboriski, *Nad Odrą i nad Dnieprem. Przeszłość i przyszłość polskiej myśli imperialnej*, Warszawa 1938, „Templum Novum” 2013, nr 13, s. 23-45.

[19] W. Kwasieboriski,... op. cit., „Templum Novum” 2013, nr 13, s. 23-45.

[20] Jak zauważył Wojciech Kwasieboriski „Im szybciej Niemcy rosły w potęgę, tym trudniejsze stawało się położenie ‘zaprzyjaźnionego’ sąsiada. Berlin opłatywał Rosję pajęczyną swych wpływów politycznych, przeznaczając ją na pokarm dla pruskiego pająka.” [...] „Dopiero jednak w czasie tej wojny (I wojny światowej - Cz. P.) wyszła na jaw istota polityki niemieckiej wobec Rosji. Okazało się, że dążenia Niemiec godzą w Rosję nie tylko na Bałkanach i w cieśninach tureckich, ale, że zwracają się przeciwko niej w sposób, znacznie bardziej prosty i bezpośredni.” [...]

„Dopiero jednak hitleryzm, który rozwijał się w Niemczech, pozbawionych kolonii i źródeł surowców, cierpiących

na nadmiar ludności, szukających gwałtownie ujścia dla swej, odrodzonej po klęsce, energii gospodarczej i politycznej, wskazał niedwuznacznie na równinę wschodnio europejską, jako na główny teren ekspansji, duszącego się w swych granicach, narodu. Hitler uczynił z tej myśli zasadniczą oś, wyłożonego w *Mein Kampf*, programu polityki nowych Niemiec. ‘My, narodowi socjaliści – pisał – wracamy do polityki germańskiej z przed sześciuset lat, zatrzymujemy pęd na południe i zachód i zwracamy wzrok na ziemię Wschodu. Kończymy ostatecznie z polityką kolonialną i handlową i przechodzimy do polityki obszaru, w której widzimy przyszłość. Skoro więc dziś myślimy o nowych obszarach w Europie, musimy myśleć w pierwszej mierze o Rosji i otaczających ją państwach. Naszym zadaniem będzie wytrwała praca niemieckiego pług, dla którego obszary dostarczy miecz.’ (A. Hitler, *Mein Kampf*, t. II, s. 724).” [za:] W. Kwasięborski, *Nad Odrą...*, *op. cit.*, „Templum Novum” 2013, nr 13, s. 31, 32.

Sak pisze Otto Kreczmar (pseud.), powołując się na materiały programowe ruchu Akcja Europejska (<http://www.europaeische-aktion.org>), „**Niemieccy zwolennicy idei Akcji Europejskiej powtarzają, że wymagane jest przekreślenie zasad 1945 roku, czyli układu jałtańsko-poczdamskiego** (narzuconego przez pozaeuropejskie mocarstwa), ułożenie relacji pomiędzy narodami europejskimi na zasadzie pokojowego współdziałania, dające gwarancję wygaśnięcia wzajemnych wrogości. Schaub (Bernhard Schaub – założyciel ruchu Akcja Europejska – Cz.P.) **postuluje podpisanie pokoju kończącego II wojnę światową**. Ostateczne ustalenie ładu politycznego w Niemczech i Austrii, które są sztucznymi tworam powstałymi z woli nowych okupantów na gruzach pokonanej III Rzeszy to postulat stawiany przez dużą część antysystemowej niemieckiej prawicy traktującej RFN jak twór obcy i pozbawiony suwerenności. [...] **Prawdziwy traktat pokojowy pomiędzy państwami europejskimi, który pozwoli na rozwiązanie NATO i likwidację UE. Powołana do życia Konfederacja Europejska posiadałaby jako sojusz** (coś w rodzaju Związku Panhelleńskiego) **uprawnienia w dziedzinie wspólnej polityki zagranicznej i obronności**. Reszta pozostawać powinna w gestii europejskiej „polis”. Uwaga! **Akcja postuluje dążenie do ścisłej współpracy z Rosją.**” O. Kreczmar, *Akcja Europejska...* *op. cit.*, „Templum Novum” 2013, nr 13, s. 70.

[22] Za około dziesięć lat rozpocznie się kumulacja zapadalności (wykupu) emitowanych na rynki finansowe polskich papierów wartościowych .